

Czy języki mniejszości muszą ginąć?

Na końcu języka

Języki mają coś z dzikich zwierząt: żyją, giną, padają ofiarą drapieżników. Kiedy znika język, znika cała jego kultura, pamięć, poezja, specyficzne poczucie humoru, pewien sposób myślenia i nazywania świata. Ginie też pewna muzyka, bo melodia języka określa muzykę. Średnio co piętnaście dni znika jakiś język, w XXI wieku wymrze ponad połowa z istniejących teraz na świecie 5000 języków. Najbardziej zagrożone są języki indonezyjskie, nowogwinejskie i afrykańskie. Ostoją języka bywa alfabet, sam dźwięk jest ulotny, cichnie w wietrze historii. Największym drapieżnikiem jest teraz anglo-amerykański, kiedyś były nim łacina i hiszpański. Język można wyprzeć, używając władzy, pieniędzy, mediów, szkoły, lecz najskuteczniej – prestiżu. Jakiś czas atakujący z zewnątrz język ulicy współistnieje z rodzimym językiem domu. Przychodzi moment, w którym język plemienny staje się wstydlivy, nie wypada już nim mówić – wtedy zostaje porzucony. W końcu odchodzą ostatni, którzy go znali. W 1987 roku zmarła w Kalifornii w wieku 94 lat ostatnia Indianka znająca kupenio. Podobnie było z matipu, amapa, sikiana...

Sam zetknąłem się z kilkoma końcami języków. W południowej Francji prawie znikł langwedocki. Jeszcze kilka lat temu bywałem na festiwalach teatralnych i słuchałem piosenek w tym języku, teraz odszedł wraz ze starymi ludźmi. We francuskich szkołach dostawało się od nauczycieli linijką po łapach za używanie „żargonu” wśród kolegów. Podczas podróży po Luizjanie próbowałem rozmawiać po francusku z Cajunami, potomkami przybyszów z francuskiej Kanady. Starsi jeszcze mi odpowiadali, ich dzieci znaly już tylko amerykański. Na warszawskiej ulicy chciałem kiedyś dowiedzieć się od dwójga białoruskich malarzy, jak brzmi ich ojczysty język. Skrzywili się niechętnie, mówili tylko po rosyjsku. Jesteśmy świadkami końca jidysz, języka europejskich Żydów. Używany przed wojną w słowie i piśmie, także w Polsce, jidysz otrzymał straszny cios w wyniku Holokaustu. Mówią nim jeszcze niektórzy ortodoksi w Izraelu, a paru nowojorskich klezmerów śpiewa w jidysz stare żydowskie piosenki.

Języki podobne są do dzikich zwierząt także dlatego, że nie wiadomo, jak język powstaje. Stary Testament zawiera legendę o budowniczych wieży Babel, którym Jahwe pomieszał języki, żeby nie mogli ze sobą rozmawiać. Należy jednak wątpić, by kiedyś panował jeden język. Języki są tak od siebie różne, że nawet bardzo dawno temu istniała na pewno lingwistyczna różnorodność. Uważa się, że w epoce renesansu mówiono 10 tysiącami języków, było ich więc dwa razy tyle co obecnie. Wiele języków zniszczyli europejscy misjonarze na obszarach obu Ameryk i Australii.

Jedynym chyba przykładem przywrócenia do życia martwego języka jest hebrajski. Od czasów niewoli babilońskiej, 600 lat przed narodzeniem Jezusa, Żydzi zarzucili hebrajski i mówili pokrewnym aramejskim. Ponad 2500 lat później wola polityczna państwa Izrael, poparta Biblią, odtworzyła hebrajski. A propos

aramejskiego, ten starożytny język okazał się wyjątkowo odporny na czas i inwazje. Spotkałem w Wiedniu dziewczynę, która należała w Syrii do mniejszości chrześcijańskiej modlącej się do dziś po aramejsku. Dziewczyna ta mogłaby pewnie modlić się obok Jezusa. Optymistycznym elementem ostatnich lat są postanowienia instytucji europejskich o ochronie języków regionalnych. Dziś francuski nauczyciel nie mógłby dać po łapach uczniowi za używanie langwedockiego „żargonu”. Próbuje się podtrzymać przy życiu bretoński i walijski. Przy obecnych prawach Irlandczycy nie straciliby być może swojej mowy. Nie zmienia to jednak ogólnego obrazu – języki giną.

Czy wynika z tego jakaś nauka dla polszczyzny? Powiedzmy na wstępie, że jesteśmy nieodwracalnie, nieuleczalnie Polakami dlatego, że nauczono nas polskich słów we wczesnym dzieciństwie, że potrafimy wyśmiać się i wyplakać po polsku jak w żadnym innym języku. Aktorka Maja Ostaszewska mówi: „Kocham ten język miłością skazańca, tylko w nim precyzyjnie umiem nazwać własne uczucia. Ale czy jest to patriotyzm, czy raczej wyrok? Może i to, i to”. Chcąc pozostać Polakami w zjednoczonej Europie, musimy pamiętać, że język jest pierwszym i ostatnim szarńcem narodowej tożsamości. Polszczyźnie nie grozi wymarcie, ale ma ona poważny problem z czystością środowiska naturalnego. Polski jest, podobnie jak inne języki, silnie atakowany przez anglo-amerykański. Działa tu wspomniany wyżej prestiż. Jest bowiem prestiżowo, nowoczesnie, wręcz „sexy” używać anglo-amerykańskich określeń, nazw, nawet dźwięków (tau!). Nasz alfabet zyskał dwie litery: x i v, ale czy na pewno należą one do polszczyzny? Mamy kompleksy, więc dowartościowujemy się zapożyczeniami z „lepszego” świata. Kiedyś była to Francja, dziś jest

Ameryka. Nie jest pewne, czy polskie społeczeństwo ma wolę przeciwstawiać się zanieczyszczeniu językowego środowiska, tak jak to robią Francuzi. Gdyby taką wolę miało, należałoby tworzyć systematycznie i na bieżąco polskie słowa na nazywanie nowych zjawisk i pojęć przychodzących ze świata. Decydującą rolę odgrywają tu media i dziennikarze. Niestety, oni także ulegają prestiżowi i modzie.

Norwid pisał: „Nie miecz, nie tarcz – bronią Języka, / Lecz arcydzieła!”. Każda dobra polska proza czy wiersz bronią polszczyzny. Z drugiej strony przy nowych europejskich prawach gwara śląska i góralska, a także język kaszubski mają większe szanse na przeżycie niż kiedyś. Różnorodność jest smakiem życia. Mimo podobieństwa do dzikich zwierząt to właśnie języki, także te niepisane, są jedną z największych zdobyczy człowieka i wyróżniają go w zwierzęcym świecie. Jest to jeden z wielu powodów, żeby ich bronić.



„Język można wyprzeć, używając władzy, pieniędzy, armii, mediów, szkoły, lecz najskuteczniej – prestiżu”

Prof. dr hab. Włodzimierz Zawadzki
Instytut Fizyki PAN
zawad@ifpan.edu.pl